Nr. 185 We Lwowie Poniedziałek dnia 6. Lipca 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki: we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perési 81.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu, Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza

Postępowanie spadkowe.

Lwów 5. lipca.

Projektowana reforma postępowania spadkowego i w sprawach opiekuńczych napotkała w nauce prawa austrjackiego na bardzo poważnych przeciwników przemawiających raczej za usunięciem wad obecnego postępowania, aniżeli za wprowadzeniem nowych ustaw. Wydaje się nam też słusznem, jeżeli prawodawcy wolą poprawiać istniejące ustawy i instytucje, mające za sobą doświadczenie, aniżeli z gruntu je usuwać i zastępować całkiem nowymi, niepewnymi i niewypróbowanymi systemami.

Przez długoletnie wykonywanie wnika prawo głęboko w stosunki bytu życia ludzkiego i wywołuje pewną ich organizację, która chce pozostać niezmienną i stałą i nie powinna ulegać częstym, a zwłaszcza zasadniczym zmianom. Unikać też ich potrzeba przedewszystkiem w stosunkach familijnych, które same z siebie powinny wytwarzać stałe normy, odpowiednie naturze rzeczy i gdzie częsta zmiana przepisów prawa może wywołać więcej zamieszania, niż przynieść korzyści.

Zdaniem zwolenników nowego postępowania spadkowego, obecne postępowanie jest nieodpowiednie, niejasne, powolne i dlatego szkodliwe, powoduje zawikłania i procesy pomiędzy rodziną i przyczynia się do złego stanu ekonomicznego ludności wieśniaczej; że zatem potrzeba wprowadzić nowe prawo.

Że zły stan rzeczy istnieje, to prawda, lecz ani on nie wynika ze samych obecnych ustaw, ani nowa ustawa sama przez się błogich skutków nie sprowadzi i nie utrzyma, bo nie można przecież nam zapewnić, że po zaprowadzeniu nowego postępowania, choćby ono było źle wykonane, idealne czasy nastaną.

Jak lekarstwo wtenczas tylko skutkuje, gdy odpowiednio jest użyte, tak podobnie ustawa wtenczas zamierzone skutki wywołuje, jeżeli należycie jest wykonana, czego jednak niestety nie można powiedzieć o żadnej z ustaw, normujących różne postępowania w sądach galicyjskich. To właśnie niedołężne wykonywanie ustaw o postępowaniu spadkowem jest przyczyną słusznych na nie żalów, ale nie same obowiązujące ustawy, które z małymi wyjątkami bynajmniej nie przeszkadzają, ażeby spadki prędko i dogodnie dla spadkobierców przeprowadzane były, owszem same tego pragną, jeżeli tylko ci, w których rękach jest przeprowadzanie spadków, postępowania nie przewlekają, a co tu właśnie zachodzi.

Inaczej należy oceniać postępowanie spadkowe w sądach kolegjalnych, a inaczej w sądach powiatowych.

W sądach kolegjalnych prowadzi się postępowanie spadkowe po właścicielach dóbr większych i posiadaczach posiadłości miejskich, położonych w siedzibie sądu kolegjalnego. Interesowanymi i spadkobiercami bywają ludzie światlejsi i zamożniejsi, którzy potrafią sobie poradzić i postarać się, aby spadki szybko były przeprowadzane, choć i bez szczególnych starań wszystkie sprawy w sądach kolegjalnych prowadzą się prędzej i o to skarg i narzekań nie ma. Odnoszą się one tylko do sądów powiatowych, gdzie prowadzi się postępowanie spadkowe po tych wszystkich, którzy nie podlegają jurysdykcji sądów kolegjalnych, a przeważnie po włościanach Tutaj to wiadomość o spadku, obejmującym nawet grunta, dostaje się do sądu, po kilku miesiącach lub latach, mimo ustawy o zgodności katastru z księgami gruntowemi; ze sądu dostają się odnośne akta po kilku miesiącach do notarjusza, gdzie po większej części na dobre odpoczywają. W trzech więc stadjach doznaje postępowanie spadkowe zwłoki.

Żeby doniesienia o śmierci były regularne i szybkie, to bardzo łatwo uskutecznić, jeżeli tylko sędziowie powiatowi dołożą starania i dopilnują, aby urzędy współdziałające doniesień nie zaniedbywały.

Żeby sądy prędzej sprawy załatwiały, to musimy tu powtórzyć starą i dobrze znaną radę, aby rząd pomnożył liczbę urzędników, a rada państwa i prezydenci sądów uporczywie aż do skutku o to się upominali.

Również łatwo będzie wpłynąć na notarjuszów, aby ze spisywaniem aktów spadkowych nie zwlekali. Notarjusze, jako komisarze sądowi, powołani są do spisywania aktów spadkowych, które następnie przedkładają sądowi do wydania dekretu dziedzictwa i innych czynności. W tym względzie ulegają notarjusze kontroli sądów powiatowych i prezydentów sądów obowodowych i do ich poleceń stosować się winni. Użycie notarjatu do spisywania aktów spadkowych jest całkiem odpowiednie i stosowne. Przez to sąd osiąga wolniejszy czas do załatwiania spraw, które tylko sędzia, a nie kto inny załatwić może, a które w tym razie, gdyby sami sędziowie musieli akta spadkowe spisywać, niewątpliwie wstrzymywałyby się ze szkodą interesowanych. Poruczenie spisywania aktów spadkowych projektowanemu „pisarzowi sądowemu“, jak niektórzy pragną, ani nie umniejszy kosztów, bo takich „pisarzy sądowych“ musiałaby być także spora liczba, ani nie potrafi przyspieszyć postępowania spadkowego, jeżeliby tych „pisarzy sądowych“ było tak mało i niewystarczająca ilość, jak teraz urzędników sądowych i znowu wszystko wlokłoby się po dawnemu. Gdy zaś notarjusz akta spisuje, to może użyć i używa do tego koncypientów, lub rutynowanych pisarzy, a otrzymuje za tę pracę zupełnie odpowiednie wynagrodzenie od spadkobierców. Jeżeliby tu trzeba było co poprawić, dałoby się z pewnością łatwo uskutecznić. Że u notarjuszów sprawy spadkowe za długo zalegają, to znowu ich wina. Notarjusze na powiatach urzędujący, uważają sprawy spadkowe za ciężar, który im zawadza i który niby mało dochodu przysparza. Bo też notarjusze powiatowi tracą potrosze poczucie powołania i zapominają o tem, że ich obowiązki określone są ordynacją notarjalną, że mają sporządzać kontrakty, świadectwa, testamenty i inne dokumenty, przyjmować w przechowanie depozyta; że oprócz tego wolno im sporządzać podania w sprawach niespornych i że mają współdziałać, jako komisarze sądowi, przy spisywaniu aktów spadkowych, oszacowaniu gruntów itp., że winni przestrzegać bezstronności i że nie wolno im zajmować się prowadzeniem procesów, zwłaszcza w sposobie zarobkowania. Tymczasem procesy to najulubieńcze zajęcie dla wielkiej części notarjuszów na powiatach. Postanowiono raz w ustawie o postępowaniu sumarycznem, że pełnomocnikiem strony może być każdy mężczyzna pełnoletni, a niekoniecznie adwokat, byleby temi zastępstwami nie zajmował się w sposób zarobkowy, bo za to podpadłby pod przepisy o pisarstwie pokątnem. Znaczy to tak, że notarjusz może być w wyjątkowym razie pełnomocnikiem strony w procesie sumarycznym, ale w takim razie winien wziąć od strony pełnomocnictwo na piśmie, przedłożyć je sądowi i stanąć samemu na terminie, jednak oczywiście, żeby notarjusz nie zajmował się zastępstwem w sposobie zarobkowania. Notarjusze zaś tłumaczą ten przepis prawa tak, że wolno im układać pisma sporne we wszystkich procesach i to w sposobie zarobkowania tak, jak adwokatom. Chcą mieć te same atrybucje, które przysługują adwokatom, tylko bez studjów, egzaminów i praktyki. Że takie tłumaczenie powyższego przepisu prawa jest nielojiczne, to widoczne; że zaś notarjusze nie chcą uznawać przepisów o pisarstwie pokątnem i że ich kary za pisarstwo pokątne dotykają, choć sędziowie dochodzenia o pisarstwo pokątne z urzędu prowadzić muszą, jest to cechą charakterystyczną stosunków w sądach powiatowych, która zdradza może zapobiegliwość notarjuszy o dochody, a uprzejmość sędziów, ale nie świadczy ani o poczuciu obowiązków u sędziów powiatowych, ani o charakterze i owym niby bezstronnym stanowisku wielu notarjuszów przy sądach powiatowych. Prowadzą więc notarjusze chłopom procesy, wnoszą rekursy do sądu, władz skarbowych (oprócz spraw, co do należytości prawnych i spadkowych) i administracyjnych, choć do tego po większej części, ani uzdolnienia naukowego, ani praktyki, a co najważniejsza, ani upoważnienia legalnego nie posiadają. Pisze się kilka zdań po gospodarsku z tą nadzieją, że rzecz sama się wyklaruje. Chłopi zaś nie umieją ocenić kwalifikacji i zakresu działania notarjuszy...

Procesy wyprzedzają więc spisywanie aktów spadkowych i tak dalece zajmują niektórych notarjuszy, że nie mają oni nawet na tyle czasu, żeby wnieść czem prędzej podanie do sądu o intabulację praw z kontraktu, u notarjusza zrobionego, lecz podania te czekają na wniesienie ich do sądu po kilka miesięcy. Zdarza się też, że w skutek tego przed intabulacją nowonabywcy wejdą na hipotekę posiadłości długi poprzednika, za które nowy właściciel z hipoteki posiadłości, według prawa choć niesłusznie odpowiadać musi. Nie są to urojenia wysnute z fantazji, ale fakta, na co mamy dowody. Pewien wieśniak dopiero od komisji, wysłanej do oszacowania gruntu przez niego posiadanego, i na własność kupionego, dowiedział się, że w rok, czy później po kupnie, tegoż gruntu przez niego, zaintabulowano jakiś dług poprzednika i że na zaspokojenie tegoż długu właśnie grunt szacowano, a ów wieśniak jeszcze wówczas intabulowanym nie był. Notarjusz, u którego kontrakt kupna sprzedaży był spisany, uspokajał chłopa i obiecywał, że go będzie w procesie bronił, co się na nic nie przydało. Można się o tych rzeczach przekonać z porównywania dat kontraktów z datami podań o intabulacje.

To są przyczyny, dla których notarjusze ze spisywaniem aktów spadkowych zwlekają. Stan ten da się łatwo poprawić, jeżeli tylko prezydenci sądów obwodowych, a ewentualnie sądy wyższe przysługującego im prawa nadzoru, kontroli i pociągania do odpowiedzialności skutecznie użyć zechcą i notarjuszów za nielegalne układanie pism spornych i zajmowanie się procesami w sposobie zarobkowania w drodze dyscyplinarnej karać będą, a wtenczas notarjusze, na powiatach urzędujący, będą zapewne brali przykład z wzorowych kancelaryj notarjalnych przy sądach kolegialnych, zaś z procesomanją rozbrat wezmą i wtenczas sprowadzi się rozbujałe indywidualności napowrót w karby, ordynacją notarjalną zakreślone.

Postępowanie spadkowe i ingerencję notarjuszów przy spisywaniu aktów spadkowych omawiano obszernie w licznych dziełach naukowych i rozprawach ciał prawodawczych. My tutaj tylko w krótkich rysach wspomnieliśmy o tejże sprawie wskutek poruszonej przed kilku dniami w łamach naszego pisma kwestji administracji sądowej także w tym celu, aby dostarczyć materjału faktycznego na dowód, że należy się starać nie o nowe systemy prawne, ale o porządne i ścisłe wykonanie obowiązujących ustaw. Dopóki ustawy nie będą wykonane tak, jak to w ich intencji leży, dopóty nie można stanowczo orzekać czy ustawa winna, czy urzędnicy, że się źle dzieje. Trzeba szukać złego tam, gdzie faktycznie istnieje, a nie zakrywać go tam, gdzie się je znajdzie. Mamy przecież te same ustawy w Galicji, co i w innych prowincjach, a nawet w Niemczech n. p. ustawa handlowa i wekslowa, a przecież w sądach galicyjskich są one gorzej wykonywane, a temu chyba sama ustawa nie winna. Jesteśmy z uznaniem dla zacnych i wykształconych sędziów i znamy ich, ale także z tego nie chcemy obwijać w bawełnę, bo to nie uważamy za odpowiedni środek reformy. Cóż więc z tego, że się wyda nową ustawę, niby dobrą, aby n. p. notarjusz kierował sprawami opiekuńczemi lub radami familijnemi, co także projektowano, jeżeli notarjusz sprawy opiekuńcze odłoży na bok, a procesy z sierotami prowadzić będzie, lub jeżeli sędzia nie ma fizycznej możności wobec nawału pracy sprawy opiekuńcze i spadkowe prędko i należycie załatwić. Chłopi narażają się na zawikłania w interesach nietylko dla tego, że błędne akty i rozporządzenia ostatniej woli robią, ale także dlatego, że postępowanie spadkowe nader długo się wlecze; chłop bez względu na wynik postępowania spadkowego, nie mogąc doczekać się dekretu dziedzictwa, zawiera kontrakty, ugody, dzieli się gruntami fizycznie, przenosi budynki i woruje się współspadkobiercom w grunta, a po otrzymaniu dekretu dziedzictwa znowu inaczej się układa, części spadkowe, których się nie spodziewał, żydom pozbywa i ztąd nowe zawikłania i procesy powstają.

Należy zatem dla usunięcia tych nieszczęśliwych dla ludności wiejskiej stosunków pomnożyć liczbę urzędników sądowych, a notarjuszy pobudzić ściślejszą kontrolą do energiczniejszej pracy przy spisywaniu aktów spadkowych.

Korespondencje.

Rzym 4. lipca.

(Proces Mandalari.)

Przed trybunałem rozgrywa się obecnie senzacyjny proces znany pod nazwą „procesu Mandalari“, w którym skarżący stał się oskarżonym, a oskarżenie nie przyczyni lauru p. Crispi'emu.

Mandalari był to naczelny dyrektor szkół włoskich w Tunisie — postać nad wyraz wstrętna i prawie dzika. Każda nauczycielka, która nie poddała się zupełnie jego woli, była wprost teroryzowaną. Owóż zdarzyło się, że na kierowniczkę ochronki w Tunisie wysłano młodą i piękną pannę Renzetti, którą p. dyrektor Mandolari zaszczycał początkowo swymi względami. Gdy jednak panna Renzetti nie zeszła z prawej drogi, gdy zacnemu pedagogowi nie udał się napad, dokonany na nią w biurze, dokąd przybyła wezwana urzędownie — poczęły się prześladowania jej, a następnie wydalono biedną dziewczynę, odzierając ją ze wszelkich środków do życia. Cierpienia biednej dziewczyny, skonstatowane urzędownie, były istotnie bezmierne. Każda inna z mniejszym hartem ducha, byłaby szukała śmierci. Skarga, zaniesiona do konsula nie pomogła, a gdy pewien profesor odniósł się do generalnego inspektora, niejakiego Nisio, który jest znanym apostatą, byłym mnichem, ten w sposób cyniczny odzywając się o nauczycielkach, doradzał owemu profesorowi, ażeby się nie robił błędnym rycerzem! Wszelkie skargi nic nie pomogły, bo Crispi z dziwnym uporem stał w obronie swych podwładnych. Ofiarowano wprawdzie pannie Renzetti znaczniejszą kwotę pieniężną — ale odważne dziewczę nie przyjęło jej, twierdząc, że nie żebrze łaski, ale chce sprawiedliwości. Opinja publiczna wzburzona domagała się wyjaśnienia, to też po ustąpieniu Crispi'ego polecił Rudini Mandalari'emu, ażeby na podstawie skarg, wniesionych przez panną Renzetti, oskarżył ją o oszczerstwo. Pod tym przymusem wystąpił Mandalari ze skargą — i od razu ze skarżącego stał się oskarżonym. Sprawa, która wywołuje niesłychaną senzację, gdyż odkrywa wiele wad administracji włoskiej, ma być ukończona tymi dniami.

„Czort“ w Rosji.

W sprawach poważnych i złych, mianowicie też z dziedziny politycznej, nie brak jest nigdy pewnych charakterystycznych, komicznych epizodów i wykrzykników, tem komiczniejszych, że wypowiadane są z powagą i z lisiem namaszczeniem żalu. Coś podobnego trafia się codzień w Rosji, w państwie, w którem faryzeuszostwo, obłuda i ujemna bystrość połączyły się w bratnim uścisku z barbarzyństwem i brygantyzmem. To, co moskale drugim narodom pozabierali, nazywa się w Rosji *okrainami*. *Okrainą* jest więc Polska z Litwą i Rusią, Finlandja, kraj Ostrejski, Syberja i ziemie, w środkowej Azji położone, należące obecnie do caratu. Otóż, do tych *okrain* moskale mają pretensję, że „*russki czełowiek*,“ jest tam niecierpiany, że na każdym kroku spotyka się z pogardą, że gdzie mogą, plują mu w twarz, kopią nogą, z przodu, czy z tyłu — wszystko jedno, byle kopnąć, że nawet handel temu „*russkomu czełowieku*“ jest trudny, bo mu wszędzie przeszkadzają — jednem słowem, że ten „*russki czełowiek*,“ jest nieszczęśliwy, prześladowany, naturalnie, najniesprawiedliwiej w świecie i tylko z powodu przesądów, nienawiści i przewrotności takich mieszkańców *okrain*, jak Polacy, Finlandczycy, Rusini i t. d. Z tymi żalami, ze łzami w oczach rozpościerają się politycy rosyjscy na szpaltach swoich dzienników. Żeby to nie było takie smutne i takie do szpiku kości nikczemne i niskie, to doprawdy byłoby to bardzo komiczne, bardzo śmieszne i nawet ze względu na psychologiczny objaw, wcale wesołe. Bo jakże? Zagrabić komu ojczystą ziemię, polewać ją codzień krwią tych, którym się ją wydarło, krzyżować ich narodowość, religję, pluć na patrjotyzm i najświętsze uczucia, rujnować ekonomicznie, aby łatwiej było zabić moralnie, obdzierać ze skóry żywcem — jednem słowem, na każdym kroku urągać się temu wszystkiemu, co wielkie, piękne i święte — no i za to wszystko wymagać ściskania okrwawionej łapy oprawcy, wymagać życzliwości, ba, nawet miłości — to istotnie szczyt bezczelnego komizmu — to prawdziwe polityczne *fin de siècle*...

Oczywiście, z tego stanowiska, jesteśmy niczem innem, jak tylko niewdzięcznikami wobec Rosji, bo za tyle dobrodziejstw, które otrzymaliśmy i ciągle otrzymujemy od niej, odpłacamy się Moskalom pogardą i gdy się garną do nas, odwracamy się do nich tyłem, lub po prostu wyrzucamy ich za drzwi z naszego rodzinnego domu — nie dość tego! Jesteśmy wobec moralności moskiewskiej zbrodniarzami, bo pragniemy swobody, bo wierzymy w odrodzenie swojej ojczyzny, bo wynaradawiać się nie dajemy, bo w sumieniu swojem pielęgnujemy wiarę w przyszłość narodową... Wprawdzie, Boże to posiewy, w piersiach ludzkich i ci, którzy ze względów politycznych, niszczą z nich owoce, uchylają jednak przed takimi narodami czoła i nie mogąc, lub nie chcąc im dać tego, do czego mają prawo, szanują ich święte i sprawiedliwe pragnienia — ale w piersi moskiewskiej od bardzo dawna Bóg nie gospodaruje — tam rozłożył swoje penaty djabeł — „czort“, jak go Moskale nazywają — więc to, co boskie, nie może smakować „czortowi“, a co czortowskie, jest złe, a co jest złe, ma i musi mieć tylko siłę przemijającą. Taką też siłę państwową i polityczną, ma obecnie Rosja. We wszystkiem, co ona robi, siedzi tam „czort“ — Boga nie ma nigdzie, tylko w okrainach i dla tego tam tak Moskalowi źle i nie swojsko — dla tego chce zaprowadzić tam panowanie „czorta“, żeby miał sprzymierzeńca i właściwie jest drugie trójprzymierze w Europie, bo do francusko rosyjskiego sojuszu, ma się rozumieć przystępuje „czort“ ze swem państwem. „Czort“ jest naturalnym politycznym sprzymierzeńcem Rosji — czy daleko zajadą w tym sojussu — to chyba bliska przyszłość pokaże...

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (5.): Izajasza. Wschód słońca o godzinie 4. minut 14, zachód o godzinie 7. minut 54.

Egzamina dojrzałości w krakowskiej wyższej szkole realnej odbył się w dniach 25, 26. i 27. czerwca, pod przewodnictwem p. Jana Frankego, rektora lwowskiej szkoły politechnicznej. Do egzaminu ustnego zgłosiło się 18 abiturjentów, z tych uznani zostali za dojrzałych: Bett Jan, Dulski Kazimierz, Gissmann Ferdynand, Kornhäuser Chaskel, Kurz Izaak, Laurynów Jan, Pieguszewski Wincenty, Scholem Izaak, Święcicki Mieczysław, Traczyk Joachim. Trzem uczniom pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach. Czterech reprobowano na rok, a jednego bez terminu. Dnia 28. czerwca odbyło się uroczyste rozdanie świadectw dojrzałości wobec całego grona nauczycieli i młodzieży z niższych klas. Przewodniczący p. rektor Franke i dyrektor dr. Hugo Zathey, przemówili do młodzieży, opuszczającej zakład, na co w gorących słowach odpowiedział w imieniu maturzystów Joachim Traczyk.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły mieszkańcom przysiółka Rulikówką ad Świtarzów, w powiecie sokalskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Zmiana taks telegraficznych. Wynikiem międzynarodowej konferencji w Paryżu z dnia 21. czerwca 1891. wchodzą w życie z dniem 1. lipca b. r. niektóre zmiany co do opłaty taksy telegramów, z których najważniejsze są nastepujące: Dotychczasowa opłata telegramów w obrębie monarchji austro węgierskiej pozostaje nadal niezmieniona — natomiast w granicach państw europejskich wynosi opłata, oprócz taksy zasadniczej dotychczas pobieranej i niezmienionej od słowa: do Francji 8 ct., do W. Brytanji 13 ct.; do Rosji europejskiej i Kaukazu 12 ct.; więc należytość od słowa do tych państw została zniżoną.

Również zaszła zmiana co do taksy przy opłacaniu telegramów o więcej nad jeden adres, a mianowicie podwyższono takową z 24 na 25 ct.; ta sama należytość uiszcza się również za odpisy telegramów (do 100 słów), w miejsce dotychczas pobieranej opłaty 24 ct. Znaki „—“ (cudzysłów) i ( ) (nawiasy), wyjąwszy gdzie takowy używany bywa przy zastowaniu znaków konwencjonalnych jak n. p. przy: (Rp), (Xp.) i t. d., niepodlegające dotąd opłacie, liczą się obecnie za jedno słowo i podlegają opłacie, tak samo jak dotychczas znak podkreślenia.

Dalej zasługuje na wzmiankę, że do sposobu dotychczasowego doręczania telegramów przybył jeden nowy, mianowicie na żądanie nadawcy: „doręczenie do własnych rąk“, dla którego to sposobu ustanowiono znak konwencjonalny (M. P.) Czas przechowania telegramów i pasków poza europejskich skrócono z 18 na 12 miesięcy.

Obszerniejsze wyjaśnienia co do zmian regulaminu i opłat, zastosowanych do państw, poza granicami Europy leżących, podaje nowa taryfa.

Szesnastoletni zabójca. We wsi Rozborzu powiat Jarosław, na dniu 18. czerwca rb. w nocy, zakradł się włościanin Alojzy Cielecki do kurnika Hawryły Makowniećkiego. Przebudzony Hawryło, uzbroił się drągiem, aby obić złodzieja. Tak uzbrojony, wyszedł na kurnik, gdzie zastał leżącego Alojzego i począł go bić drągiem. Po chwili nadbiegł syn Hawryły, Stefan, szesnastoletni chłopak, niosąc w ręku narzędzie do prania bielizny czy płótna, zwane „kilof“ i rzucił się na biednego, podejrzanego o kradzież Alojzego, bijąc go. Po ukończeniu tej operacji strącili obaj Hawryłowie Alojzego z kurnika. Ofiara miała jeszcze tyle sił, by zaczołgać się do swej niedaleko stojącej stodoły, gdzie wśród okropnych mąk po 14 godzinach ducha wyzionął. Komisja lekarska, dnia 23. czerwca przybyła, orzekła, że powodem śmierci Alojzego były głównie trzy uderzenia „kilofem“ w głowę.

Tragedja. Onegdaj przed sądem warszawskim sądzoną była sprawa, która wywarła na słuchaczach przygnębiające wrażenie. Treść tego prawdziwego dramatu życiowego następująca

Dnia 8. sierpnia r. z. około godziny 3. po południu, utrzymujący szkołę pływania Telesfor Graf zauważył jakiegoś nieznajomego 30-letniego mężczyznę, trzymającego za rękę czteroletnią dziewczynkę i idącego wałem praskim. Zeszedłszy z wału ku Wiśle, naprzeciw zabudowań wodociągów na Pradze, w którem to miejscu głębokość wody dochodzi do 8 stóp, mężczyzna wziął za rękę dziecko i wraz z niem nagle rzucił się do rzeki. Graf natychmiast popłynął łodką ku miejscu wypadku i przy pomocy nieznanego żyda, zdołał uratować desperata i jego dziecko. Człowiek ten po przyjściu do przytomności oświadczył, że się nazywa Aleksander Koziński, dziecko zaś jest jego rodzoną córką, Wandą. Oboje odwieziono do szpitala. Koziński opowiedział Grafowi, że zdecydował się pozbawić życia siebie i swą córkę w skutek najostateczniejszej nędzy, że już trzy dni ani on, ani jego dziecko nic nie jedli, że z początku chciał się rzucić do rzeki z nowego mostu, ale córeczka zaczęła płakać i skarzyć się, że jej się chce jeść, dlatego poszedł z nią do parku praskiego i tam zbierali i jedli jakieś grzyby. Gdy jednak pożywienie to głodu zaspokoić nie mogło, rzucił się z córką do Wisły.

Koziński już po uratowaniu, według słów Grafa, chciał jeszcze raz skoczyć do wody, lecz Graf mu przeszkodził.

Przy rozwiniętem z tego powodu śledztwie, badana matka Kozińskiego, Marja, zeznała, iż syn jej w ciągu dwóch lat pozostawał bez miejsca, że przed sześcioma laty ożenił się z biedną, lecz wymagającą dziewczyną, która opuściła go, skoro tylko stracił zajęcie. Kochając dziecko, nie oddał go żonie, lecz zostawił przy sobie. Nie mogąc znaleść pracy, syn w ostatnich czasach przechodził straszną nędzę i przed opisanem wyżej zdarzeniem zastawił nawet palto letnie.

Dziecko obecnie znajduje się u matki podsądnego. Według zeznania brata Kozińskiego, Teodora, Koziński nie mogąc pomimo starania dostać zajęcia, pomagał mu w prowadzeniu restauracji i fabryki lodów, kiedy jednak komornik przed dwoma tygodniami zajął i to mienie, Aleksander stracił ostatnie zajęcie i widocznie z rozpaczy targnął się na życie swoie i dziecka.

Wobec tego pociągnięty do odpowiedzialności w zarzucie usiłowania zabóistwa swej córki, Aleksander Koziński do winy się przyznał i dodał, że na kilka miesięcy przed wypadkiem ciężko zapadł na chorobę nerwową, skutkiem czego dłuższy czas przeleżał w szpitalu św. Rocha.

Szczegół co do choroby Kozińskiego stwierdzony został na posiedzeniu sądowem. Wobec tego towarzysz prokuratora, baron Raden, ze względu na ujawniony w śledztwie sądowem szczegół dotyczący choroby nerwowej podsądnego, żądał, aby sąd w odpowiedniej drodze przesłał sprawę sędziemu śledczemu, dla dopełnienia śledztwa. Obrońca podsądnego, adw. przys Pepłowski, wniósł natomiast, aby sąd sprawę odłożył i wezwał na posiedzenie sądowe biegłych lekarzy, którzyby na zasadzie materjału śledczego zaopiniowali, w jakim stanie umysłu i poczytalności mógł się znajdować człowiek, zrozpaczony swem położeniem bez wyjścia i dręczony trzydniowym głodem.

Sąd przychylił się do żądania obrońcy i sprawę odłożył, celem wezwania biegłych na następne posiedzenie.

Szląskie Towarzystwo pomocy naukowej dla polsko-katolickiej młodzieży pod opieką błogosławionego Czesława, zawiązało się w d. 30. zm. w Raciborzu na Szląsku. Celem Towarzystwa jest wspieranie katolickich, uzdolnionych, ubogich polskich młodzieńców szląskich, chcących się poświęcić stanowi duchownemu, lekarskiemu i adwokackiemu w średnich i wyższych zakładach naukowych, oraz zachowanie wiary katolickiej i języka polskiego. Środkami, do tego celu służącymi, są składki roczne członków i ofiary dobrowolne.

Organami Towarzystwa są *Nowiny Raciborskie*, *Gazeta Opolska* i *Katolik*, wychodzący w Bytomiu, a siedzibą Towarzystwa jest Racibórz.

Zarząd obecny składają: I. przewodniczący dr. med. Józef Rostek, lekarz praktyczny w Raciborzu. II. przewodniczący Józef Pollok, obywatel ze Starejwsi. I. sekretarz Wacław Rzepecki, redaktor *Nowin Raciborskich*. II. sekretarz Jan Passinger, obywatel z Bojanowa. Skarbnik Konstanty Szmieszek, kupiec z Raciborza. Ławnicy: 1. Gonsior Franciszek, posiedziciel ziemski z Rudyszwałdu. 2. Segeth Franciszek, rolnik z Lubomi. 3. Konstanty Kurzeja, majster ślusarski z Ostroga. 4. Franciszek Kocur, kupiec z Raciborskiej Kuźni. Adres przewodniczącego: Dr. med. Józef Rostek, Racibórz. Dotychczas przystąpiło do Towarzystwa 62 członków, nawet aż z pod Głogówka. Z dalszych stron, jak z pod Bytomia, Gliwic, Opola itd. zapewnione są bardzo liczne zgłoszenia, tak, że to Towarzystwo nietylko na bliższe powiaty rozciągnie na swoją czynność, ale na cały Szląsk, jak to już sama nazwa wskazuje. Fakt założenia powyższego Towarzystwa na Szląsku — pisze *Dz. Pozn.* — witamy z niekłamaną radością i nie możemy sobie odmówić przyjemności, wyrażenia uznania inicjatorom tego pięknego i pożytecznego dzieła, którego przewodnią myślą jest podniesienie inteligencji polskiego ludu górnoszląskiego. Jak widzimy z podpisów, na czele tego Towarzystwa stanęli z wyjątkiem jednego, rodowici Górnoszlązacy, sądzimy więc, że fakt założenia przez nich Towarzystwa pomocy naukowej, instytucji czysto filantropijnej, nie ściągnie na nich sławnego zarzutu na temat „*grosspolnische Agitation*.“ Właśnie pocieszającym faktem dla nas jest, że w samych Górnoszlązakach piękna ta myśl powstała i że oni sami zabrali się do jej urzeczywistnienia i wreszcie, że to jest lud górnoszląski, który dzieło to wziął w rękę. Oby ono wydało dla polskiego Górnegoszląska jak najlepsze owoce.

W szkole robót kobiecych, założonej przez panią E. Klausową we Lwowie, zakończył się rok szkolny z dniem 30. czerwca b. r. Mieliśmy sposobność oglądać liczne okazy wyrobów uczennic tej szkoły i przyznać należy, że wyroby te należą do prawdziwie wytwornych przedmiotów tkackich, godnych zaliczenia do wyrobów przemysłu artystycznego. Są to mianowicie prześliczne kilimki, dywaniki smyrneńskie i gobelinowe, dywany perskie o rozmaitych desenach, a wszystko wykonane nader gustownie i trwale, tak, że śmiało rywalizować mogą z zagranicznemi tego rodzaju wyrobami. W tej mierze powołać się szkoła zresztą może na zdanie znakomitego znawcy, wybitnego członka krajowej komisji dla spraw przemysłowych, p. Ludwika Wierzbickiego, który o tkackich wyrobach tej szkoły wyraził się bardzo pochlebnie i szczególniejszej uwadze komisji zalecił. Oprócz nauki wspomnianych wyrobów, szkoła pani Klausowej uczy szycia białego i koronkarstwa, w którym to dziale wyroby uczennic dają świadectwo, że nauka traktowaną jest sumiennie. Roboty koronkowe zwłaszcza, odznaczają się dobrym smakiem, elegancją, a o ile wiemy cieszą się popytem u osób, które trwałość roboty tęższej przekładają nad fabrykaty zagraniczne, nieco tańsze, ale też i wcale nieszczególne.

Idąc za wskazówkami p. Ludwika Wierzbickiego, udaje się p. Klausowa w czasie wakacyj do Stuttgardu i Reutlingen, gdzie istnieją najznakomitsze zakłady wyrobów tkackich i koronkarskich, ażeby przypatrzyć się ich urządzeniu, co wpłynie niezawodnie jeszcze na znaczniejsze podniesienie zakładu tutejszego.

Popis u głuchoniemych odbył się wczoraj o godzinie 9. przed południem w obecności ks. rektora Pogonowskiego, ks. kanonika Mazurka, dr. Stelli Sawickiego inspektora szpitali, radcy magistratu p. Cossy, inspektora Baranowskiego i wielu zaproszonych osób.

Pytania i odpowiedzi dotkniętych kalectwem uczniów, wskazywały na to, że grono nauczycielskie nie szczędzi trudu, wraz z owym czcigodnym rektorem, aby biednych oświecić i zrobić z nich użytecznych członków społeczeństwa. Praca ta zyskała wyrazy uznania, tak ze strony inspektora szkół, jak i szpitali, który zwiedziwszy szczegółowo zakład, obiecał wykołatać różne ulepszenia i rozszerzenia. Ku końcowi uroczystości ks. kanonik Mazurak w serdecznych słowach podziękował gronu nauczycielskiemu za pracę ich pełną poświęcenia iście chrześcijańskiego.

Ze sprawozdania rozdanego na popisie dowiadujemy się, że zakład galicyjski głuchoniemych z obecnych funduszów, zaledwie szczupły procent wychowanków przyjmować może, gdyż ledwie 70 dzieciom dać może wychowanie, gdy przeszło 900 takichże dzieci stale pastwą ciemnoty. Protektorem instytutu jest p. namiestnik hr. Badeni, dyrekcję składają: Ks. Mazurak, radca Mandyczewski Teofil, dr. Sawczak Damian, radca Emil Cossa, dr. Gerstman Teofil i Aleksander Getritz: Grono nauczycielskie składa się z 8 nauczycieli i nauczycielek, oraz dwu instruktorów rzemiosł.

Zamknięcie kasowe obejmuje za rok 1891 dochód ogólny 17.290·42, zaś rozchód 18.432·20. Majątek zakładu wynosi 146.880·17 ct.

Samobójstwo. Wczoraj rano znaleziono w lasku obok browaru lesienickiego, zwłoki mężczyzny, liczącego lat 35 do 40, średniego wzrostu, szatyna, w jasnem lichem ubraniu, z raną od postrzału pochodzącą w okolicy serca. Tuż obok zwłok leżał rewolwer, a opodal słomkowy kapelusz. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zachodzi tu wypadek samobójstwa.

Na wydziale medycznym zurichskiego uniwersytetu roczne egzamina już się ukończyły. Śród kończących wydział wyszedł ze stopniem doktora medycyny p. Wacław Hertyk z Warszawy. Doktorska rozprawa p. Hertyka traktowała o klinicznem badaniu „paraliżu, spowodowanego przelaniem się krwi do kanału mlecza pacierzowego.“

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w ponied. 1. Po raz pierwszy „Sukcesorka“, komedja w 1. akcie Scribe'go, 2. po raz pierwszy „Kuzynka“, drobnostka sceniczna w 1. akcie M. Bałuckiego, 3. „Consilium facultatis“, komedja w 1. akcie Jana Aleks. Fredry, 4. balet „Taniec Jonglezów“, wykona panna Seregni ze współudziałem *Corps de ballet*.

Wynik klasyfikacji w pierwszej koncesj. szkole muzycznej L. Marka. W odziale gry na fortepianie w kursie III. (najwyższym) otrzymały stopień celujący z wyszczególnieniem panny: hr. Dzieduszycka, księżniczki K. i M. Windisch-Graetz, pani Terenkoczy, pani Romallo, panny: Likendorf, Rozborska, księżniczka Stourdza, Świtalska, Feigel. Stopień celujący panny: Kasparek, Arvay, Sollówna, Sozańska, Nadwodzka, Marek, Bauman, Oliwa, Czarnecka, Polonczyk, Kruszewska, Linie, Goldberg, Gregorowicz, hrabia Korytowski i hr. Baworowski. Stopień chwalebny przyznano pannom: Konteckiej, Torońskiej, Zderkowskiej, Reck, Duńczewskiej i Czyżewskiej.

W oddziale śpiewu solowego stopień celujący z wyszczególnieniem panni Marji Szeńińskiej; celujący księżniczce Cantaenceno, pannie Zabielskiej i hr. Korytowskiemu.

W kursie II. stopień celujący z wyszczególnieniem otrzymała panna Wójcik; stopień celujący panny: Onyszkiewicz, Wernicka, Weltze, Nossek, Wajda; chwalebny panny Wex, Najsarek i p. Jasiński. — W kursie II. klasy pani Markiewiczowej, otrzymały stopień celujący z wyszczególnieniem panny: Schönfeld, K. Zabłudowska, J. Zabłudowska, M. Kasparek i p. Pomianowski; stopień celujący panny: Kunicka, Kroch, W. Zabłudowska, Olpińska, Scheinówna, Mayer, Łysogórska, Rozborska, St. Wojewódka; stopień chwalebny panny: A. Marconi, Leisówna, M. i St. Wicherówna, Bykówna, Kopniakówna, Zajączkowska, M. Wojewódka, Tańczuk, Z. Marconi, Michalczewska, Sołtys, Demeter, Nestorowicz, Gołąb i pp. Sykora i Szawul. W oddziałach nauczycielek pani Lachner-Kościeleckiej, panien Arvay, Kasparek, Tarnawieckiej i Płoszczańskiej, otrzymały w kursach I. i II. stopień celujący z wyszczególnieniem panny: Rojek, Markiewicz i W. Dziewińska; celujący panny: Brükówna, St. i O. Dziwińskie, Terlecka, Martini, Rogalska, Madfes, Wittman, Olszewska, Janowicz, Gamota; stopień chwalebny panny: Błońska, Jamrugiewicz, Fridman, Górnicka, S. i H. Schupp, S. i F. Fuchs, Silberstein, Waśniewska, Fechter i pp. Gamota i Więckowski. — W oddziale harmonji prof. Niewiadomskiego, wyszczególniły się panny Likendorf i Kasparkówny.

Teatr letni.

(*„Wielki Mogoł“, operetka w 3 aktach a 4 odsłonach. Muzyka Audrana, libretto pp. Chivot i Duru*)

Drugie przedstawienie „Wielkiego Mogoła“ zgromadziło onegdaj — jak to było zresztą do przewidzenia — bardzo liczną publiczność i przestronna sala teatru letniego była literalnie zapełnioną. Bo też w istocie nowość ta musi się bardzo a bardzo podobać wszystkim — zarówno tym, którzy przedewszystkiem innem szukają rzeczywistego piękna w muzyce danego utworu, jak i szerszym kołom, — co prawda — łatwiejszym już do podbicia lada kilku melodyjnemi arjami, a na pierwszym zaś miejscu żądnym wrażeń dla oka. Otóż — cośmy ogólnikowo zaraz po pierwszem przedstawieniu zaznaczyli — Audrean zdołał w tej operetce połączyć nader szczęśliwie wykwintne formy i dźwięki muzyki w szlachetnym, podniosłym stylu, z lekkością, werwą i humorem, bez których to warunków nie podobna przecie pomyśleć sobie operetkowej kompozycji. Są tedy romanse i kawatyny w „Mogole“, które przyniosłyby zaszczyt każdej operze serjo, są w znów ogromnej ilości rozsiane arjetki i kuplety, istne fajerwerki, pełne ognia i barw, które zdołają rozweselić i ubawić skończonego hypochondryka.

Do uwydatnienie tych zalet niepospolitych Audrana, przyczynia się w wysokim stopniu okoliczność, że artyści, biorący w niej udział, wystudjowali swoje partje ze zdumiewającą sumiennością i starannością. Faktem jest, że już na pierwszem przedstawienie nie czuło się, iż to premiera — zwana przez wielu teatromanów generalną próbą ostatnią — tak wszystko i pod względem ansamblów i ustępów solowych w śpiewie i wreszcie pod względem pysznej gry, szło jak z płatka. Jesteśmy doprawdy w ambarasie, kogo z z naszych artystów wyszczególnić. Bo i pp. Skalska i Radwan idą zda się w zawody *in puncto* doskonałej interpretacji wdzięcznych ról swoich, a pp. Skalski, Myszkowski, Laskowski, Kiczman są poprostu nieprześcignieni.

Co do wystawy „Mogoła“, to acz przyzwyczajeni jesteśmy od dłuższego czasu do wystaw efektownych i kosztownych, przecież Mogoł zakasował w tej mierze wszystkie dotychczas widywane na scenie naszej. Taki widok miasta indyjskiego, jak w pierwszym akcie, tak ogród pałacowy w stylu wschodnim, jak w drugim i w ogóle wszystkie te dekoracje, nowo wymalowane, sprawiałyby wrażenie bardzo dodatnie na każdej wielkoświatowej publiczności. A już w stokroć wyższym stopniu dotyczą pochwały ogólne kostiumów zwłaszcza kobiecych. Pani Radwan popisuje się aż trzema różnorodnemi, a tak efektownemi, bogatemi; wspaniałemi strojami, że faktycznie wzbudziłaby niemi zazdrość w takiej Judic paryskiej. To samo, jota w jotę, da się powiedzieć o prześlicznych trzech, czy czterech kostiumach p. Skalskiej, a nie o wiele zaś mniej pysznemi są w ogóle wszystkie, tak męskie, jak kobiece. Słowem, reasumując wartość operetki i jej reprodukcję na scenie naszej, kąpiącej się w rozkosznej dla oka powodzi elektrycznego światła, twierdzimy z całą stanowczością, że „Wielki Mogoł“ na długie czasy zainstalował swoje rządy w repertoarzu naszym.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego“)

Wiedeń 5. lipca. (*Z izby posłów*). Na podstawie informacyj otrzymanych ze sfer poselskich przebieg tajnego posiedzenia nad wnioskiem komisji „naganne;“ — był następujący:

Komisja postawiła wniosek wyrażenia Wrabetzowi nagany.

Khuenburg imieniem lewicy wniósł odrzucenie wniosku nagany.

Schneider udzielił potrzebnych wyjaśnień w tej kwestji, oświadczając, że zarzut fałszerstwa stampiglji jest bajką. Należący dawniej do jego partji, Hollomay, wyraził raz wobec mowcy i innych, chęć zrobienia sobie stampiglji, celem sfabrykowania kart wstępu na zgromadzenie, na które nie chciano wpuścić antisemitów. Później uczyniono mowcy z tego zarzut. Tak samo ma się rzecz z innymi zarzutami.

Przemawiali jeszcze Pattai, Lueger, Gessmann, Menger.

Podczas rozpraw odczytano pismo nadeszłe z ministerstwa sprawiedliwości, z którego wynika, że w roku zeszłym zarządzono dochodzenie karne przeciw Schneidrowi, jednakowoż z powodu braku podstawy dochodzenie to zostało zaniechane.

Po odczytaniu tego pisma, cofnął Khuenburg swój wniosek, poczem niemal jednogłośnie uchwalono w myśl wniosku komisji, wyrazić tak Wrabetzowi, jak i Luegerowi naganę.

Z porządku dziennego przystąpiono do dalszej dyskusji nad budżetem ministerstwa skarbu.

Fuss przemawiał za wprowadzeniem możliwie małej jednostki monetarnej przy regulacji waluty.

Szczepanowski przyłączył się do życzenia poprzedniego mowcy; następnie zwrócił się przeciw odpowiedzi ministra Steinbacha, polemizującej z wywodami Weigla. Mowca podniósł, że Weigel mówił o ucisku praktykowanym przy podatkach i dla ilustracji swych zapatrywań wskazał przykłady. Oczywista, że nie można było oczekiwać odpowiedzi na jakieś specjalne wypadki nadużyć, ale mowca życzyłby sobie odpowiedzi na postawione pytania, które Weigel poruszył.

Mianowicie dotąd istnieje jeszcze w Austrji ubliżające dla urzędników wynagradzanie w razach doniesienia o ukróceniach należytości skarbowych, co właśnie w Prusiech zostało zniesione.

Dalej podniesienia godnem jest, że przy awykonywaniu inspektorów podatkowych, wpływowym czynnikiem jest rezultat ostateczny śruby podatkowej.

Mowca sądzi, że trudność zachodząca w przestrzeganiu ustaw polega właśnie w tem, iż same ustawy nie są racjonalne.

W sprawie waluty zadowolił się mowca wywodami ministra. Głównym celem jest postarać się o ustalenie waluty. Nie należy jednak oddawać się zbyt wielkim nadziejom w całej tej sprawie. W celu utrzymania uregulowanej waluty są dwa warunki decydujące: zdrowe stosunki skarbowe i zdrowy rozwój ekonomiczny.

Mowca konstatuje, że w ostatnich jedenastu latach położenie finansowe państwa poprawiło się, mimo, że musiano poczynić znaczne wydatki na cele wojskowe i powiększenie sieci kolei państwowych. Nie należy jednakowoż obecne położenie finansowe przedstawiać sobie w zbyt różowem świetle, gdyż ewentualna regulacja waluty pociągnie za sobą wydatek przynajmniej 10-miljonowy, a także zwiększenie wydatków na cele szkolnictwa i polepszenie płac urzędników, jest nieuniknionem i koniecznem.

Mowca zalecał, aby na polu socjalnem własnej pomocy użyczono jak najszerszej wolności,— a zakończył życzeniem, aby uzdrowienie położenia finansowego postępowało dalej naprzód. (*Huczne oklaski i brawa.*)

Przemawiali jeszcze Brzorad i Suess, poczem zamknięto posiedzenie.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 5. lipca. Z powodu niezwykłych upałów, musiano wczoraj siedm osób odwieźć do szpitalu na oddział psychiatryczny.

Kalocza 5. lipca. Kardynał Haynald zmarł wczoraj o godzinie pierwszej w południe.

Paryż 5. lipca. Minister wojny mianował znaczną liczbę lasowych urzędników państwowych oficerami piechoty w obronie krajowej. W ten sposób mają być wzmocnione w pierwszej linji pułki obrony kraj. przeznaczone do strzeżenia granic wschodniej i południowej.

Memorjał, wypracowany przez parlamentarną komisję robotniczą, w sprawie „państw. pensyjnych kas robotniczych“, przedłożony ministrowi spraw wewnętrznych, stwierdza po rozmaitych obliczeniach, że te kasy po upływie lat 30 będą musiały wypłacać rocznie 81.647 emerytom kwotę bez mała 37 miljonów, po upływie zaś 77 lat, urośnie cyfra pobierających swe pensje do 1.500.970, a kwoty rocznej do 676 miljonów. Aby módz sprostać tak olbrzymim zobowiązaniom, kasa ta będzie musiała posiadać 12 miljardów majątku i naturalnie te miljardy oprocentowywać. Otóż olbrzymia ta suma, stanowiąca 1/3 wszystkich długów Francji, kryje w sobie dość niebezpieczny problemat pod względem ekonomicznym i socjalnym. Gdzież bowiem istnieje przedsiębiorstwo, w którem możnaby ulokować 12 miljardów?

Berlin 5. lipca. Temi dniami bawił tutaj w przejeździe do Paryża i Vichy, generał rosyjski i szambelan carski, Iwan Jusefowicz. Z rozkazu cara uda się on do St. Etienne i Toul, celem zwidzenia tamtejszych fabryk broni, w których sporządzają 600.000 sztuk karabinów dla rosyjskiej armji.

Rzym 5. lipca. Przy końcu lipca odbędzie się nowy konsystorz dla nadania czerwonego kapelusza, świeżo mianowanemu kardynałowi Rotellemu, nuncjuszowi paryskiemu; przy tej sposobności purpurę także otrzyma ks. Augustyn Ciasca, uczony Augustjanin, nowo wyświęcony na biskupa *in partibus*, a którego papież mianował w tym miesiącu prefektem watykańskich archiwów.

Rzym 5. lipca. *Esercito* i *Italia militare* donoszą, że dotychczasowy komendant szkoły wojskowej w Modenie, gener. Carenzi, zostanie wkrótce mianowany podsekretarzem stanu w ministerstwie wojny.

Petersburg 5. lipca. Donoszą, że carowa zamierza niebawem udać się wraz z dziećmi do Ziemi świętej. W tym celu wyjedzie niebawem radca Kniewko do Stambułu.

Petersburg 5 lipca. *Now. Wremia* domaga się zaprzeczenia wiadomości, iż Kalnoky przyjmywał ks. Koburskiego — w przeciwnym bowiem razie byłoby to bezwątpienia jawne naruszenie traktatu berlińskiego.

Petersburg 5. lipca. W połowie sierpnia b. r. mają się odbyć w Besarabji ogromne manewry wojskowe, w których uczestniczyć mają tylko wojska odeskiego okręgu militarnego.

Berlin 5. lipca. Na 10. października zwołany został do Erfurtu wiec socjalistów.

Londyn 5. lipca. Do *Timesa* przyszły z Shangain depesze, które charakteryzują sytuację tamtejszą, jako dość groźną i niebezpieczną. Na wszystkich rogach ulic widnieją duże plakaty, podburzające ludność do powstania przeciw Europejczykom. Skutkiem tego konsulowie państw europejskich nawołują swoich ziomków do uzbrajania się i pogotowia obrony. Wojskom chińskim nie dowierzają ogólnie.

Londyn 5. lipca. Zdaniem *Standard*'u, gorące i uroczyste przyjęcie niemieckiej pary cesarskiej w Amsterdamie, było hołdem naturalnym, odpowiadającym zupełnie owym lojalnym i przyjacielskim stosunkom, jakie panują trwale pomiędzy potężnem państwem niemieckiem, a jego małą sąsiadką Holandją.—Eskadra angielska pod wodzą admir. Seymour'a odpłynęła już na spotkanie gości cesarskich.

Stambuł 5. lipca. Cholera w Syrji czyni dalsze postępy. Z jednej strony dochodzi do Aleppo, z drugiej zaś strony dotarła aż do Damaszku.

Wiedeń 5. lipca. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 9·61—9·68; żyto na jesień 8·30; owies na jesień 6·08—6·12; kukurudza na lipiec 6·38; kukurudza nowa 5·90; rzepak 16—16·25

TEATR LETNI.

DZIŚ:

Przedstawienie składane:

I.

Po raz pierwszy

SUKCESSORKA

(LA SHERITIERE)

komedja w 1. akcie Scribe'go

Pan de Gouville	Feldman
Gustaw, jego siostrzeniec	Woleński
Pani de Melvil, młoda wdowa	Kwiecińska
Lafleur, służący	Stróżewski

Rzecz dzieje się w domu pani de Melvil.

II.

Po raz pierwszy

Kuzynek

drobnoska sceniczna w 1. akcie M. Bałuckiego.

Adolf	Trapszo
Łucyna	Praun
Zenon	Walewski

III.

Nastąpi:

CONSILIUM FACULTATIS

komedja w 1. akcie J. A. hr. Fredry.

Pan Kasper Bolbecki	Feldman
Małgorzata, jego żona	Gostyńska
Anusia, ich córka	Kwiecińska
Zdzisław Merzycki	Kwieciński
Władysław	Trapszo
Doktor Rzeszko	Szobert
Waluś, służący u p. Bolbeckich	Dębicki
Joasia, służąca u p. Bolbeckich	Piasecka

Rzecz dzieje się na wsi u pana Bolbeckiego.

IV.

BALET

„TANIEC ŻONGIERÓW“ wykona panna Erminia Seregni, primaballerina opery della Scala w Medjolanie i corps de ballet.

Jutro po raz trzeci: **„Wielki Mogoł“**, operetka w 3. aktach, a 4. odsłonach Ed. Andrana, słowa Chivot'a i Duru; tłumaczenie A. Kitschmana.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.